

Pamiętam mroźny suchy, poranek około 20⁰⁰; był rześki dla młodych i zdrowych. Wśród szumiącej fali ludzkiej zapemniającej plac apelowy dostrzegłem wysoko nad głowami więźniów jakąś głowę dobrze mi z twarzy znaną – to ks. Dyrektor Brajczewski. Na samym końcu tego wielkiego zgromadzenia przedstawiciele niemal wszystkich narodów świata, wysoko uniesiony, trzymający się rękami głów niosących kapłanów był z daleka wszędzie widziany. Zdawało mi się, że stoi na jakiejś ambonie i za chwilę przemówi. Tak, ks. Kanonik po raz ostatni objął wzrokiem ten falujący tłum ludzki i cały obóz jakby chciał pobłogosławić a z nim i swój kraj ojczysty, do którego już nie wróci.

Tego ranka ks. Brajczewskiego do rewiru wreszcie przyjęto. Nad miarę utrudzony i umęczony przez wyrafinowane i okrutne wynalazki ludzkiej nienawiści był już dojrzały na otrzymanie korony męczeńskiej. Po dwóch dniach powiadomiono nasz blok kapłański, że „mimo troskliwej opieki” zmarł ks. Bolesław Brajczewski. Wiadomość ta nie tylko nas zasmuciła, ile raczej utwierdziła, że choć przestał żyć dla życia ziemskiego ale niemniej żyje w sercach naszych i wstawia się za nami u Pana, Stwórcy miłości i dobroci”. ks. T.R. (WAW 1968, 4)

Z DZIENNICZKA ŚW. FAUSTYNY 587



„W pewnej chwili nagle ujrzałam Pana Jezusa w majestacie wielkim, który mi powiedział te słowa: *Córko moja, jeżeli chcesz, stworzę w tej chwili nowy świat piękniejszy od tego, a resztę dni w nim przeżyjesz.* - Odpowiedziałam: Nie chcę żadnych światów, ja pragnę Ciebie, Jezu, pragnę Cię kochać taką miłością, jaką Ty mnie kochasz, o jedno Cię błagam: uczynź serce moje zdolne do kochania Ciebie. Dziwi mnie to bardzo, Jezu mój, że dajesz mi takie pytanie, bo i cóż mi po tych światach, chociażbyś mi ich dał tysiąc, cóż mi po nich, Ty wiesz, Jezu, dobrze, że serce moje kona z tęsknoty za Tobą; wszystko, co jest poza Tobą, niczym jest dla mnie. - W tej chwili nic już nie widziałam, ale jakaś moc ogarnęła duszę moją i dziwny ogień zapalił się w sercu moim i weszłam

jakoby w rodzaj konania za Nim, wtem usłyszałam te słowa: *Z żadną duszą nie łączę się tak ściśle i w ten sposób jako z tobą, a to dla głębokiej pokory i ognistej miłości, jaką masz ku mnie.*” (Dz. 587)

Z OGŁOSZEŃ

- ❖ Za tydzień o godz. 16⁰⁰ – Msza św. dla dzieci klas III i ich rodzin.
- ❖ Dziękuję parafiankom za pomoc w przygotowaniu kościoła na dzisiejszą niedzielę i zapraszam chętnych do sprzątnięcia w sobotę o godz. 10⁰⁰.
- ❖ Osoby, które mogłyby ofiarować godzinę adoracji w tym tygodniu prosimy o zgłaszanie się do sklepiku.
- ❖ W sobotę obchodzimy święto poświęcenia Bazyliki św. Piotra.
- ❖ Z naszej wspólnoty parafialnej odeszła do Pana: **Ś.P. Józefa ŻURAWSKA (l. 80)**. Pogrzeb odbył się piątek. **Wieczny odpoczynek**

„Bóg zapłać” za ofiary na pokrycie kosztów druku naszej gazetki



WYPŁYŃ NA GŁĘBIĘ

Gazetka parafialna

ul. Fr. Ryxa 35, 05-505 Prażmów, tel. 227270595; parafia.prazmow.pl

Nr konta 87 800 2000 400 371 953 202 600 01

6 Niedziela Zwykła

16 lutego

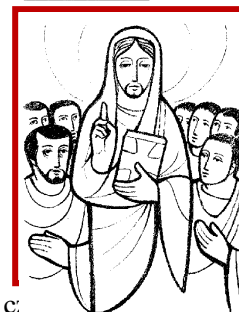
375'20



LITURGIA SŁOWA

Czytanie I: Syr 15,15-20 * Ps 119 * Czytanie II: 1Kor 2,6-10

Ewangelia: Mt 5,17-37



Jezus powiedział do swoich uczniów: Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądlawie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa. Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało być wrzucone do piekła. I jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła. Powiedziano też: Jeśli kto chce oddalić swoją żonę, niech jej da list rozwodowy. A ja wam powiadam: Każdy, kto oddał swoją żonę - poza wypadkiem nierządu - naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa. Słyszeliście również, że powiedziano przodkom: Nie będziesz fałszywie przysięgał, lecz dotrzymasz Panu swęj przysięgi. A Ja wam powiadam: Wcale nie przysięgajcie, ani na niebo, bo jest tronem Bożym; ani na ziemię, bo jest podnóżkiem stóp Jego; ani na Jerozolimę, bo jest miastem wielkiego Króla. Ani na swoją głowę nie przysięgaj, bo nie możesz nawet jednego włosa uczynić białym albo czarnym. Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi.

KOGO SŁUCHAM I JAK SŁUCHAM?

Grzech pierworodny zwykle się w tradycji Kościoła nazywać grzechem nieposłuszeństwa. Wszystko zaczęło się od tego, że pierwszy człowiek nadstawili ucho na trujący jad kłamstwa. I wtedy właśnie uległ pokusie, by nie słuchać Boga. Nie zauważył zaślepiony człowiek, że nie słuchanie Boga wynika bezpośrednio ze słuchania szatana i uległości wobec jego szatańskich planów. Święty Paweł mówi: „wiara rodzi się ze słuchania Boga” (por. Rz 10,16). Można więc odwrócić to stwierdzenie, mówiąc, że niewiara rodzi się z niesłuchania Boga.

Pierwszym miejscem słuchania Boga jest Msza święta. Dlatego szatan robi wszystko, by człowiek wierzący przestał chodzić do kościoła, przestał praktykować słuchanie Boga. To przecież podczas Liturgii Słowa otwieramy nasze serca na głos Pana i wypełniamy nakaz Boga Ojca z góry Tabor: „Jego słuchajcie”. W języku staropolskim (we francuskim jest tak do dzisiaj) nie mówiło się jak dzisiaj: „byłem na Mszy” lub „uczestniczyłem we Mszy” lecz „wysłuchałem Mszy”. Długosz zapisał w swojej kronice, że 15 lipca 1410 roku przed rozpoczęciem bitwy pod Grunwaldem: „Król wysłuchiwał dwóch mszy, podczas gdy wojska litewskie szykowały się do bitwy na prawym skrzydle, a polskie na lewym i w centrum”. Dzisiaj, gdy używamy czasownika „słuchać” w odniesieniu do Mszy św. mamy na myśli Mszę radiową. Dlatego ta forma kojarzy nam się z niepełnym uczestnictwem w Eucharystii, gdyż nie można przyjąć Komunii Świętej. Ale przecież staropolskie znaczenie tego sformułowania uświadamia nam jak ważne jest słuchanie. To właśnie postawa zasluchania, skupienia, przyjęcia Słowa i posłuszeństwa kształtuje naszą wiarę. Zwracamy dzisiaj uwagę na wspólnotowy i przeżyciowy aspekt Eucharystii. Czy mi się podobało, czy się nie nudziłem, czy było fajnie. Może właśnie takie myślenie wkrađło się w przeżywanie relacji z Bogiem w serca pierwszych rodziców? I w to miejsce uderzył kusiciel, żeby zaciekawić, zafascynować i ostatecznie uwieść – czyli odwieść od źródła miłości i prawdy.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na ostatnie zdanie z dzisiejszej Ewangelii: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi”. To bardzo

niedzisiejsze stwierdzenie. Tchnie radykalizmem, ociera się o fanatyzm i zaprzecza tak modnym w demokracji stwierdzeniom, że nic nie jest czarno-białe, że nie ma jednej prawdy, że wszystko jest względne. Nawet płeć człowieka, jego najgłębsza tożsamość zależy dzisiaj od jego decyzji: kim się czujesz tym jesteś. Jezus jest niedzisiejszy, bo jest ponadczasowy, bo jest wieczny. Jeśli nie chcę być kaprysem chwili, jeśli chcę być ponadczasowy - to tylko z Jezusem, bo On jest Królem przyszłego wieku. Mów: „Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi”. Gdy Zły zapytał Ewę: „Czy to prawda, że Bóg wam zakazał spożywać owoce ze wszystkich drzew tego ogrodu?” - stosując wskazania Jezusa, Ewa powinna odpowiedzieć: „To nieprawda!” Nic więcej: tak albo nie. W tym wypadku: nie. Wszystko by się w tym momencie skończyło. A oto Ewa zaczyna „kombinować”: niby tak ale nie, niby nie ale tak – i wszystko już jest zamaćone. Gdzie jest prawda a gdzie kłamstwo? Kto ma rację Zły czy Bóg? Między *tak* i *nie* jest owo „*nadto*”, które jest terenem działania Złego. Gdy Ewa wchodzi w ten obszar traci rozeznanie - szatan podsuwa jej zupełnie inne kryterium wartości. Dobre nie jest to, co pochodzi od Dobrego Boga ale to, co w tym momencie wydaje mi się dobre. To ja będę decydował co jest dobre a co złe. Następuje fundamentalna zmiana systemu wartości: To co mówi Zły jest dobre, a to co mówi Dobry jest złe. Czyż ten mechanizm nie powtarza się do dzisiaj? Rozwody są dobre a wierność zła. Kościół jest zły a parada równości dobra. Można podawać tysiące przykładów potwierdzających ten sam mechanizm działania Złego. Dlatego tak ważne jest kogo słucham i jak słucham.

x. Proboszcz

ŚMIERĆ KSIĘDZA BRAJCZEWSKIEGO

Otrzymałem skan świadectwa kapłana - jednego z więźniów obozu w Dachau, który opisał ostatnie dni życia ks. Bolesława Brajczewskiego:

„W początkach lipca 1939 roku odprowadzałem rekolekcje kapłańskie w Skrzyszewach. Niezapomnianym rekolekcyjnym był ks. Brajczewski jako Dyrektor tego Domu. Skrzyszewy powstały kilka lat przed wojną z inicjatywy J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego jako Dom Rekolekcyjny dla duchowieństwa Archidiecezji Warszawskiej. Nie można było tej placówki obsadzić lepszym kandydatem, niż świątobliwym ks. Kanonikiem Bolesławem Brajczewskim, dawnym proboszczem Prażmowa. Już sama jego sylwetka – skupiona, poczciwa twarz, pelen dobroci wzrok i jakiś tajemniczy wewnętrzny uśmiech mówiły wiele same za siebie, a raczej wszystko.

Pozwolę sobie uchylić rąbka tej pięknej duszy nacechowanej uczynnością i miłością. Do Skrzyszew przyjechałem mocno przeziębiony. Skoro ks. Dyrektor dowiedział się o tym już w kilkanaście minut zjawił się w moim pokoju z jakąś miksturą, prosząc abym zaraz owo lekarstwo wypił. Była to jakaś zalewka z ziół, które ks. Brajczewski sam z zamiłowania zbierał i suszył. Po wypiciu prosił, abym już nie chodził na pacierze, lecz natychmiast położył się do łóżka. Nie zapomniał zaopatrzyć mię w trzy dodatkowe ręczniki i koszule. Po godzinie nastąpiła niespodziewana reakcja. I koszule wszystkie i ręczniki były wszystkie mokre. Ale rano skoro się przebudziłem czułem się całkiem dobrze. Z temperatury dość wysokiej nie było ani śladu. Wiedziałem komu zawdzięczam ten stan, lecz nie wiedziałem o tym, że ks. Kanonik jeszcze w nocy kilkakrotnie zaglądał do mnie bardzo dyskretnie, nasłuchując jak oddycham i czy przypadkiem czego nie potrzebuję. Taki był ks. Dyrektor ze Skrzyszew.

Minął rok i oto spotkaliśmy się Sachsenhausen, obozie koncentracyjnym. Ponieważ ks. Kanonik był na innej izbie w Oranienburgu (Sachsenhausen) przeto nie miałem częstego, bezpośredniego kontaktu. Widywałem go czasem na placu apelowym. Lecz na ogół zdrowie dopisywało ks. Dyrektorowi. Trzy miesiące przeżył zupełnie dobrze, zarówno fizycznie jak i psychicznie. Dopiero w Dachau wskutek silnych mrozów w grudniu 1940 roku zaziębił się. W obozie obowiązywały tzw. Apele. Nawet i chorzy musieli rano i wieczorem brać w nich udział. Wyjątek stanowili ci, których przyjął tzw. rewir do siebie. Do rewiru, aby się dostać należało mieć wysoką temperaturę. Dla narodowości niemieckiej wystarczyło mieć 37' - czeskiej 38' natomiast dla narodowości polskiej i innych – 39. Ks. Brajczewski miał gorączkę dużą zwykle wieczorem. Ale wieczorem do rewiru nie przyjmowano. Lecz zwykle tylko rano po apelu. Niestety rannej temperatury brakowało parę kresek do 39' i pacjent taki uważany był za zdrowego. Tymczasem gorączka podnosiła się z każdym dniem tak, że chory nie mógł już o własnych siłach iść nawet na apel. Leków żadnych nie było. Wkrótce zwykle przeziębienie przerodziło się w zapalenie płuc. Dwóch młodszych kapłanów z rąk zrobiło jakby siodełko i tak przynoszono na apele ranne i wieczorne chorego.

